Nr. 6. (z „Dźwignią" 12.) Lwów — dnia 15. czerwca 1900. Rok II. (VII.)

NOWY FAUN

Pismo gwoli uciesze krotofilnej porządnych ludzi.

„Nowy Faun" wychodzi naprzemian z pismem przemysłowo-handlowem i społecznem „Dźwignią" regularnie co 1go i 15go każdego miesiąca.

Prenumerata na oba pisma wynosi:

rocznie	6 K. — h.
półrocznie	3 „ 20 „
kwartalnie	1 „ 70 „

Redakcya DŹWIGNI i FAUNA: Lwów, Jagiellońska 17.

Numer pojedynczy (15 centów) 30 halerzy.

Zajęcza pieczeń w „Ogrodzie zdrowia".



P. T.

Jestto wprawdzie bardzo stary
Koncept z kalendarza,
Lecz go pismo każde skrzętnie
Co kwartał powtarza.

Więc i ja go dziś, Czcigodni!
Tutaj Wam przynoszę:
Kto chce »Dźwignię« mieć i »Fauna«
Niech przysyła grosze!

Administracya.

NOWINKI.

Oryginalny sposób do odzwyczajenia się od zażywania tabaki wynalazł p. X. Kazał sobie mianowicie na tabakierce wymalować portret — teściowej.

* * *

Jak wybornie regulują żołądek wody przeczyszczające w Truskawcu, świadczy następujący wypadek. Pan Pieprzykowski wypiwszy u zdroju „Marysi" kilka szklanek „regulującego" napoju, powracał do domu. W drodze uderzył w niego piorun, i cóż państwo powiecie? piorun przez usta dostał się do żołądka pana P. lecz nie znalazłszy tam żadnego oporu, czemprędzej jak niepyszny wyleciał i tym sposobem szczęśliwy pan Pieprzykowski nie poniósł żadnej szkody.



Z wyścigów.

Przybywszy ze wsi, Fredzio dnia pierwszego
Pożyczył piękny kocz od Kurkowskiego.
Sam zaś na koźle dzielnym był „kuczerem";
W drugi dzień wracał tylko einsspenerem,
Trzeciego piechtą i to z smutną miną —
Totalizator był tego przyczyną...

t.



U FOTOGRAFA W KULIKOWIE.

(Podsłuchane).

— Panie fotografje, prosiłabym zdjąć pejzaż ze mnie i z mojej córki!

* * *

— Mości dobrodzieju! jestem ekonom Furgalski, przyjechałem po kopersztychy mojej żony — pewnie już wykończone?

* * *

Herr fotygraf, — tylko ja bym prosił, co by na ten landszaft od moje córke buło znać wsistkich perłów i brylantów co ona niesze na szebie.

W „COLOSSEUM".

— Cóż u djabła! co dnia to samo pokazujecie, dla czegóż na afiszu napisano: codziennie nowy program.

— A, bo my, proszę pana, codziennie nowe programy drukujemy!

Po Galicyjsku.

Pewnej mieścinie bardzo marnej
I zgoła blizkiej upadku,
Chciało się straży pożarnej,
W ognia, broń Boże przypadku.

Więc aby taką spełnić missję
I postępowej mieć epitet,
Wnet wysadziła trzy komisje,
Cztery ankiety i komitet.

No teraz niechaj sobie, rzekła,
Najokrutniejszy ogień parzy,
Chociażby nawet buchnął z piekła,
Nic nam nie zrobi w obec straży.

. . . .

Niedługo jakoś. — cóż kto powie?
Mieścinę zniszczył żar ognisty,
Bo wszyscy byli honorowi,
A jeden członek rzec ywisty...

Franio z...

Jak pan Hilary wykorzystał chłopski zabobon.

Historya o duchach.

Pan Hilary człek mądry, ukończył instytut (jeszcze *illo tempore* podobno w Dublanach), a że na żony dobrach miał piękny serwitut, więc osiadłszy na wiosce, pracował na łanach.

Przed światem i rozkoszą wszelaką się schował i wiódł żywot spokojny, cichy i bez troski. W zimie młócił, na wiosnę orał i bronował, i przewracał jak umiał zagonek ojcowski.

Jedną tylko miał biedę i klął z całej mocy (choć z przykazaniem Bożem nie bywał w rozłące), bo też gdy przyszło lato, to mu codzień w nocy, chłopi szkody szkaradne wyrządzali w łące.

Pilnował, łapał w szkodzie, do sądu odstawiał, lecz nie wiele pomogły te środki ochrony, przez które się mitręgi i kosztów nabawiał, a łęg swoim porządkiem bywał wypasiony.

Lecz raz pod wieczór jakoś, gdy słońce zapadło, widząc jak biedna łąka zmięta i zdeptana, zwrócił w górę do nieba swoją twarz wybladłą i z gestem rozpaczliwym upadł na kolana.

Chłop widząc tę modlitwę, zdaleka zdjął czapkę i przystąpiwszy blizko, zapytał:

— A co to?

— Modlę się mój Iwasiu za nieboszczkę babkę, która tu pokutuje bo lubiła złoto, a zawsze o północy zanim kur zapieje, przychodzi tutaj właśnie na te biedne łąki, zdejmuje ludziom czapki, a sama się śmieje, a w ręku trzyma węże, grubsze niż postronki..

Chłopisko tej powieści nie dosłuchał wątku i wnet zemknął wybladły przez bagna i wody, a Hilary już spokojnie siedzi w swym majątku i nigdy w łąkach nie ma jak najmniejszej szkody.

Mamy — czy nie?



— Musisz przyznać, że my posiadamy bardzo wiele znakomitości?
— Gdzie?
— Za granicą.
— Tym sposobem wcale ich nie posiadamy.



Mitologia zmodernizowana.

Już z Olimpijskiej został ściągnion góry,
I dziś gazetą losowań — *Merkury.*

W anonsach często czytać ci się zdarzy
Że *Wenus* — Kremem piękności do twarzy.

Przy sposobności zważyć też wypada:
Amora miano nosi — „Putz-Pomada“

Herkules — firma znana to grzebieni,
Zaś *Achilesem* — inna szelki mieni.

Rowerów sortę pewną zowią — „*Dianą*“,
Tantal — nowego to metalu miano.

Zaś *Parki* (parchy) już znane są z tego:
Że przędą nici dla kraju naszego.

t.



PERŁOWA BINDA.

Zdarzenie prawdziwe.

Do mieszkania zamożnego ekonoma Świstalskiego, który prócz swych obowiązkowych zajęć gospodarskich, lubiał też czasem robić »boczne« interesa, wpadł pewnego dnia zdyszany Pinkas, »faktor od zboża«.

— Wielmożny Panie Świstalski — zawołał — gewałt! gewałt! Koniecznie potrzebuję na dziś 80 guldenów, niech mi pan je pożyczy. Dam panu na zastaw tę śliczną perłową bindę od mojej babki; ta binda warta może sto pięćdziesiąt guldeny, może dwasto. Za pół roku panu oddam dług z dziesiątym procentem, a pan mi bindę napowrót odda.

Świstalski wiedząc dobrze, że takie bindy perłowe są znacznej wartości, nie widział ryzyka i pożyczył na nią 80 reńskich Pinkasowi.

Aż tu pewnej niedzieli nasz ekonom przebierając w szafie, wydobył bindę a przyglądnąwszy się uważnie, skonstatował, że perły fałszywe, a binda oczywiście bez wartości!

Ekonom zgryzł się porządnie, bo wiedział, że Pinkas teraz nie głupi swój zastaw wykupywać! Całą noc biedny Świstalski nie spał — myślał, myślał — aż wymyślił.

Skoro świt, udał się z zafrasowaną nibyto miną do arendarza Moszka, który był szwagrem Pinkasa.

— Złodzieje byli dziś u mnie w nocy — powiada ekonom — różne drubiazgi pokradli, ale to wszystko bagatela. Najgorsze w tem, że mi ukradli bindę, którą twój szwagier u mnie za 80 zł. zastawił. Gdy się on o tem dowie, będzie źle. Ratuj mnie Moszku, szukaj w okolicy za nią, ja ci to dobrze wynagrodzę.

— Ny — myślał sobie Moszko po odejściu Świstalskiego, znajdę ja bindę, dostanę parę guldenów za fatygę. Ale jak ja to powiem Pinkasowi, a on od ekonoma jeszcze kilkadziesiąt guldenów odszkodowania wyciśnie, to dostanę i ładniejsze *rebuchem* i pomogę swojemu, a nie gojowi.

I rzeczywiście — już około południa przyszedł Pinkas do ekonoma i zażądał swojej bindy napowrót. Świstalski udając zakłopotanie, odparł, że pół roku jeszcze nie minęło, więc zastawu teraz oddawać nie myśli.

Ale Pinkas nie ustępował i począł nawet grozić sądem.

— Nie chce mi się oddawać teraz — zawołał grubiańsko ekonom, udając, że mu nowa myśl przyszła do głowy — ty i tak nie możesz mi zaraz oddać tych 80 zł.!

Na to Pinkas z uśmiechem dobył z kieszeni 80 zł i odliczył je na stole.

— A tak! — rzekł nagle uspokojony ekonom — to co innego! — Szybko sięgnął jedną ręką po pieniądze, a drugą dobywając z kieszeni bindę, zawołał:

— Masz tu swoje fałszywe perły oszuście, gałganie!

Pinkas zgłupiał, chwycił bindę, i wydając okrzyk wściekłości wybiegł za drzwi, gdzie czekającemu na »rebuchem« Moszkowi rzucił ze złości — bindą »na pisk«!

PYTANIE i ODPOWIEDŹ.

— Jaki jest najlepszy tytuł, czy radca, czy dyrektor, czy książe, czy prezes, czy baron?
— Najlepszym tytułem jest: uczciwy.



Chudy Rzeźnik



Generał pod parasolem



Przyjemna teściowa

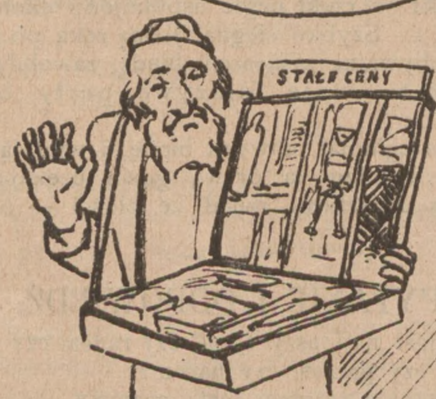




Baletnica w długiej sukni



TŁUSTY DYURNISTA



Koczeber ze „STAŁEMI CENAMI"

Pstracinello



NA TARGU. — Ja tej ryby nie kupię, bo nieżywa.
— Nu, co pani chce, a jak pani mięso kupuje, to wół żyje cy co?



PODEJRZLIWY MAJSTER. — Znowuś nadpił piwa z flaszki, ty huncwocie! *(bije go).*
— Ale panie majster, ta flaszka nie z piwem, tylo z naftą!
— Co? z naftą? tem gorzej, że nawet naftę pijesz! *(bije go dalej.)*



U FOTOGRAFA. — Muszę pana dobrodzieja dla pewności jeszcze raz zdjąć.
— A ja sobie też zaraz myślałem, co pan mnie za jednym razem całego do rury nie zmieści.



W TRAMWAJU. — Przepraszam panienkę, ale który to guzik trzeba przycisnąć, żeby ten interes zaczął grać?

W kawiarni „Boulevard".

GOŚĆ: Czy nie został się tu wczoraj jaki parasol?

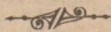
KELNER: Kilka nawet (przynosi osiem parasoli).

GOŚĆ (po dłuższem oglądaniu i wybieraniu): Ten sobie wezmę.



PIERWSZE ROLE.

— Jakże się powodzi aktorowi Ślimakowskiemu.
— O, doskonale. Grywa tylko pierwsze role.
— Tak? jakie naprzykład?
— No, „pierwszego z ludu", „pierwszego żołnierza", pierwszego posłańca" i t. p.



Dzionek ojcowski.

Ledwie przetrę oczy z rana,
Już mi głowa pęka,
Wrzeszczy córa ukochana,
Rozkoszna Helenka.

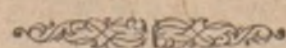
Biurko moje, Stasio mały
»Czemś« też przyozdobił,
Jaś zjadł chleba trzy kawały,
Miś się z Waciem pobił.

Gdy do domu wracam z biura,
Aby zjeść obiadek,
Znowu wrzeszczy moja córa,
Staś znów miał... wypadek,

Józio karę dostał w szkole
Za figle ukryte,
Stasio guza ma na czole
I oko podbite.

Kiedy wieczór spocząć zechcę,
Choć na schyłku dzionka,
Znów bębenki uszów łechce
Krzykiem moja żonka.

A że przez lat przeszło dziesięć
Mam wciąż takie tany,
Więc mam w domu ciągły hałas
Przez podłe bociany...



Skutki złej interpunkcyi.

Do salonu wszedł hrabia na głowie, mając biały kapelusz na nogach, wielkie buty na czole, gniewną chmurę w prawej ręce, nieodstępną laskę w oczach, groźne spojrzenie w grobowem milczeniu...



Salomonowy wyrok.

Z opowieści wschodnich.

Sędziwy sułtan Abdul Hamid ben Ali był mądrym i sprawiedliwym sędzią. Poddani czcili go jak ojca, i podziwiali jego prawdziwie Salomonowe wyroki w najtrudniejszych kwestyach prawnych, które szybko rozstrzygał zgłaszającym się do stóp jego tronu.

Pewnego dnia prosili go o posłuchanie dwaj młodzieńcy Murad i Mulej, obaj młodzi i przystojni i przedstawili sułtanowi powód ich sporu, — prosząc o wyrok.

„Panie", zaczął Murad, „od dziecka ja i Mulej byliśmy przyjaciółmi serdecznemi, teraz zaś chyba musimy być wrogami, gdyż obaj kochamy Fatmę, córkę twego dworzanina; żaden z nas nie chce ustąpić a że przytem chcemy nadal pozostać przyjaciółmi, więc władco radź nam i rozsądź naszą sprawę.

„Hm", mruknął sułtan, „który z was jest bogatszym i który może zapewnić dziewczęciu lepsze i weselsze życie?"

„Obaj jesteśmy jednakowo bogaci, władco i panie", odpowiedział Mulej.

„Komuż zatem więcej sprzyja Fatma? pytał dalej sędzia.

Młodzieńcy pokraśnieli i — milczeli.

„Dobrze, zatem zawezwać Fatmę," rozkazał sułtan jednemu z niewolników.

Wkrótce weszła Fatma piękna jak zorza, zgrabna i nieśmiała jak sarenka.

„Przybliż się Fatmo", rzekł sułtan łagodnie; „ci dwaj młodzieńcy pragną twej ręki — wybieraj!"

„Ach, władco", szepnęła Fatma — obrzucając gorącem spojrzeniem obu pięknych młodzieńców, — „obaj oni są jednakowo drogimi memu sercu, a niechciałabym aby przezemnie z przyjaciół stali się wrogami."

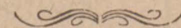
Sułtan zmarszczył czoło na chwilę, ale wkrótce lekki uśmiech rozjaśnił jego oblicze.

I rzekł: „Słuchajcie zatem, Muradzie i Muleju! Czy nie kochacie kogo bardziej niż Fatmę?"

„Tak panie", zawołał szybko Murad, „bardziej niż ją, kochamy ciebie władco!" A Mulej dodał: „Miłość nasza ku tobie jest jako światło słoneczne, a miłość nasza ku Fatmie to tylko jakby blask księżyca".

„Dobrze", zawyrokował sułtan, „słuchajcież mnie zatem! Za waszą miłość dla mnie wdzięczny wam jestem. A że ona jest większą niż miłość ku Fatmie, przeto będziecie Fatmę czcić jako waszą władczynię, bo zaślubię ją — ja sam".

Dr. K.



Obrazek z życia.

Pan Ignacy w domu.

— Mężu! proszę cię o pieniądze na funt masła.

— A dajże pokój z całym funtem, to marnotrawstwo, masz na pół funta.

Tenże sam pan Ignacy po za domem.

— Co? pięć reńskich wizo? ha, to daję dziesięć reńskich besser i gram dwadzieścia blatów!



Ma powód.



Gospodarz. — Janie! Pan Silberstein skarzy się, żeś na podwórzu wykrzykiwał na żydów.

Jan. — Ba! on mi płaci za szperę tylo 2 centy, jakże nie mam być antysemitą.



Warte śmiechu.

Kiedy zepsuty pieszczoch salonów,
Bojąc się walki z życia mozołem,
Gwałtem do pańskich drapie się tonów,
Paple jak błazen za pańskim stołem,
Ja o nim zdanie powiem otwarte,
To warte śmiechu — to śmiechu warte!

Gdy się ktoś przodków chwali zasługą,
A sam bezwładnie złożywszy ręce,
Jest tylko zwykłą modną papugą,
I w pożyczanej chodzi sukience,
I o nim powie pióro uparte,
To warte śmiechu — to śmiechu warte!

Gdy ktoś, zasady wyznając nowe,
Do zacofanych idzie szermierzy,
I kornie chyląc przed nimi głowę,
Dla marnych zysków do nich należy,
Ja, widząc takie czoło wytarte,
Wołam: — to płaczu i śmiechu warte!

Jeśli ktoś, wiarę chowając święcie,
Boi się szyderstw niemądrych ludzi,
Gra ateusza rolę zawzięcie —
Zgrywa i siebie i innych ludzi,
Ja i o takim powiem po czwarte:
To wartę śmiechu, — to śmiechu warte!



WIEJSKIE WYBORY.

— Cóż Wojciechu, kogo myślicie obrać na wójta?

— Myśma sobie tak umyślili, coby wybrać pana Jacentego, — cała gromada mówi, że z niego galanty wójt będzie.

— E! dajta spokój z panem Jacentym, bo pan starosta nie kazał.

— A no, to już chyba wybierzma tego co pan starostą każę.

Nadesłane.

Staropolska goszczynnoszcz.

— Weź kochana pani Rosenblum jeszcze kawałyk tortu.
— Dżenkuje, ali ja już j e d e n kawałyk miałam.
— Pani już d w a miała, ale to nie szkodzi, weź pani jeszcze jeden.

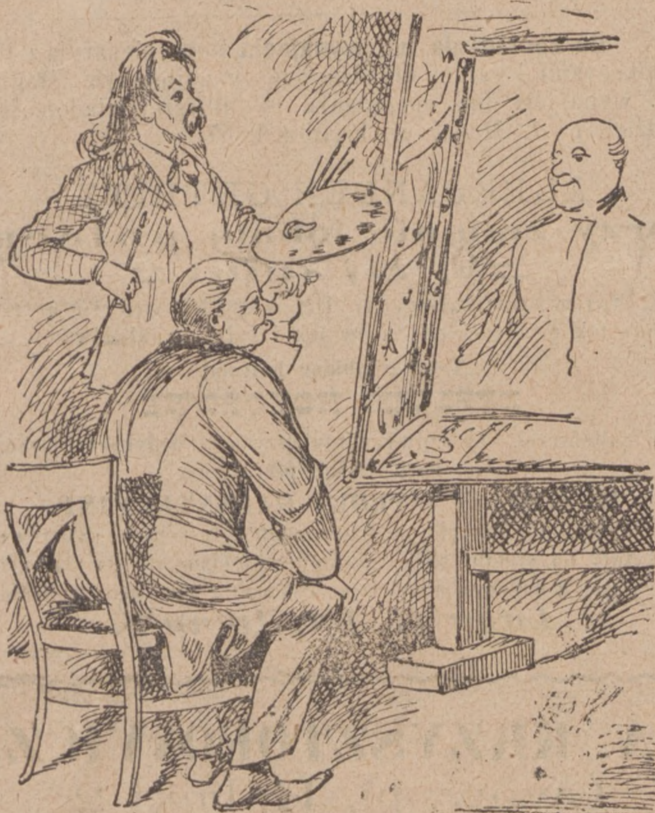
OGŁOSZENIA.

Ogłoszenia w „Faunie" kosztują: za całą stronicę 16 zł., — 1/2 str. 8 zł., — 1/4 str. 4 zł., — za 1/8 str. 2 zł. — za 1/16 str. 1 zł. — za 1/32 str. 1 koronę.

Dla prenumeratorów i korespondentów „Dźwigni", dla zamawiających więcej ogłoszeń, tudzież dla członków kraj. Tow. kupców i przemysłowców, udziela się 25 do 50 procent opustu. W numerach noworocznych, sezonowych i przedświątecznych policza się do 50% więcej — z powodu ***znacznie zwiększonego nakładu.***

1900. DODATEK DO N. FAUNA Czerwiec.
(INFORMACYE „DŹWIGNI“.)

W pracowni artysty-malarza.



Malarz. — A co? Udało mi się schwycić Szanowną fizyognomię, nieprawdaż?
Gość. — Ho, ho, pan tak trafiasz na włos podobieństwo, że mógłbyś nawet zostać — fotografem.

Informacye „Dźwigni”

czasopisma gospodarczego, przemysłowego i handlowego we Lwowie

Dla rękodzielników. Z „Izby rękodzielniczej“ otrzymaliśmy następujące zawiadomienie: Rada miejska król. stoł. miasta Lwowa postanowiła wysłać na wystawę paryską dziesięciu rękodzielników z różnych zawodów, a to: pięciu majstrów i 5. czeladników i udzielić im w tym celu zasiłku po 300 kor. Osoby chcące korzystać z tego dobrodziejstwa mają wnosić podania najdalej do 25. czerwca b. r. na ręce Izby rękodzielniczej we Lwowie w Ratuszu na II. p.

Losowanie premiów dla czeladników rzemieślniczych. Wydział krajowy jako zarządca fundacyi ś. p. Wincentego Łodzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych, rozpisuje niniejszem w myśl statutów fundacyi konkurs do losowania czterech premiów. Tegoroczne losowanie odbędzie się dnia 19. lipca 1900., przy którem wygrane będą następujące kwoty: I. premia 1.614 K., II. premium 1.345 K., III. 1076 K., IV. premium 857 K. Podania wnosić należy do Wydziału krajowego do 5. lipca b. r.

Kronand. W Nechelles około Birmingham, otworzyła się przed kilku laty spółka: „Kronand Metal Company Limited“ do wyrobu nowego białego metalu, stopu, pod nazwą Kronand Nowy ten stop posiada barwę srebrno-białą, nieulegającą żadnej zmianie pod wpływem powietrza i wilgoci; sam zaś nie podlega rdzewieniu. Metal ten może być walcowany, w druty ciągniony i łatwo da się lutować; ma się on w szczególności nadawać do wyrobu rur ciągnionych, a co do swej wytrzymałości mało co ustępuje stali. Użycie Kronandu zalecają przeważnie w tych wypadkach, kiedy idzie o wysoką polerowność, odporność na wpływy atmosferyczne, wytrzymałość i ciągliwość. Pismo „Invention“, z którego pochodzi ta notatka, nie podaje składu tego nowego stopu, gdyż stanowi to tajemnicę wynalazcy i fabrykantów.

Wyrób fajek drewnianych, jako przemysł domowy prowadzą wieśniacy czescy w powiecie Wysokie Myto.